

Płocczanka rzuciła korporację dla plantacji lawendy



ANNA LEWANDOWSKA 2014-06-26, ostatnia aktualizacja 2014-06-26 21:29:08

Magdalena i Hubert Kacprzakowie. Młodzi, wykształceni, z dobrą pracą. Nie chcieli mieszkać w mieście. Pięć lat temu kupili na wsi stary dom z dużą działką i stworzyli swój lawendowy świat. Zapraszają wszystkich.



Do Przystanku Lawenda koło Płocka nie jest trudno trafić. Jest w Borowiczkach Pieńkach, już w gm. Słupno. Trzeba dojechać do dawnej cukrowni w Borowiczkach, dalej prosto, jak szosa prowadzi - jakieś trzy kilometry i po prawej stronie zobaczymy sztyl przy bocznej polnej drodze. Wjeżdżamy, jeszcze kilkadziesiąt metrów przez lasek i już widzimy dom z pięknym ogrodem. Auto zostawiamy na niewielkim parkingu i wchodzimy przez gościnnie uchyloną furtkę. Cisza, spokój, ptaki koncertują na całego...

Wita nas gospodyni - ładna, drobna, młoda kobieta, od której spokój aż bije.

Woleli ruinę na wsi

Magdalena ukończyła na SGH finanse i bankowość. Miała dobrą pracę w korporacji. Jej mąż Hubert jest informatykiem, pracuje w Basell Orlen. Pobrali się w roku 2009 i od razu zdecydowali, że chcą mieszkać na wsi. Dla niej był to naturalny wybór - wychowała się w Dobrzykowie, gdzie rodzice mieli sporą, oddaloną nieco od sąsiadów działkę. Hubert tylko przyklasnął temu pomysłowi. - Nie, nie poddaliśmy się modzie na życie za miastem, my tego naprawdę chcieliśmy - podkreśla Magdalena. - Kupiliśmy dom w Borowiczkach Pieńkach, była to właściwie ruina. Remont to było prawdziwe wyzwanie, kosztował nas mnóstwo pracy.

Od razu wzięli się też za ogród. Pierwsze nasadzenia robili już jesienią 2009 roku. - Wtedy się na tym nie znaliśmy - przyznaje Magdalena Kacprzak. - Ale dużo czytałam w internecie o roślinach, przeglądałam mnóstwo katalogów. Projekt zrobiła nam profesjonalistka, początkowo pomagali wszystko urządzić wynajęci ogrodnicy. I mój tata, który ma swoją firmę budowlaną.

Trudno uwierzyć, że tej wiedzy fachowej na początku brakowało. Dziś potrafi opowiedzieć o swoich roślinach, doradzić najlepsze gatunki kwiatów, takie, które nie przemarzają zimą.

- Z tych pionierskich czasów pamiętam właśnie to, że było mnóstwo pracy - opowiada nasza gospodyni. - Ale to było właśnie fajne, bo tworzyliśmy swój własny świat, dokładnie taki, jaki chcieliśmy mieć. I te prace w ogrodzie bardzo polubiliśmy.

Słuchamy tych wspomnień na tarasie (zrobił go samodzielnie Hubert) w cieniu jesionu. Taras stanowi przedłużenie budynku gospodarczego, który też został wyremontowany i zmodernizowany. Teraz jest w nim pracownia.

Całe to życie pośród natury sprawiło, że w głowie Magdaleny zaczęła kiełkować pewna myśl... - I zrealizowałam ją rok temu - opowiada. - Postanowiłam odejść z pracy na etat w korporacji. Chciałam zmienić swój styl życia. Zawsze lubiłam lawendę, więc w sposób naturalny narodził się pomysł plantacji.

Lawendowe poletko

Plantacja jest niewielka, ale w Polsce należy do nie najmniejszych. Na 15 arach rośnie tysiąc krzaków kwiatów, które najbardziej kojarzą się z Prowansją. Kacprzakowie mają ponad 20 odmian. Dopiero ich zestawienie pokazuje, że lawenda lawendzie nierówna. Jedne mają zwartą budowę, są niskie. Inne przeciwnie - wysokie i bardziej rozłożyste. Jedne wabią oczy intensywnym fioletem, nad innymi kępkami chwieją się w lekkim wietrze kwiatki o dużo jaśniejszej barwie. A są też lawendy z białymi kwiatostanami.

Nad poletkiem krążą trzmiele i pszczoły, a kiedy wiatr trochę się wzmaga, rozchodzi się charakterystyczny, intensywny zapach. Zza płotu naszemu zwiedzaniu z wielką ciekawością przyglądają się dwie sarny, mieszkanki pobliskiego lasu.

Choć lawenda to domena Magdaleny, mąż włącza się, na ile może. - Jestem tylko pomocnikiem - śmieje się Hubert, ale żona przyznaje, że bierze on na siebie wszystkie cięższe prace. Np. pielenie w międzyczęściach to już jego specjalność, zwłaszcza że trzeba do tego używać glebogryzarki.

Co robią z lawendą? Roślina ma szerokie zastosowanie. Jest dodawana jako dodatek do kosmetyków, można z niej robić olejek, parzyć napój, stosować w kuchni jako przyprawę ziołową. Jedna z odmian - provence - jest składnikiem popularnej mieszanki ziół prowansalskich. A Magdalena realizuje swoje pomysły dekoratorskie z lawendą w roli głównej. Układa aromatyczne bukietki, z suszu robi pachnące saszetki - w kształcie woreczków, serc czy nawet portfeli. Saszetki świetnie odświeżają powietrze, a włożone do szafy skutecznie odstraszają mole. Saszetkę trzeba od czasu potrzeb, potarmosić, wtedy zapach robi się bardziej intensywny.

Magdalena Kacprzak z białych nici dzierga na szydełku laleczki, których liliowe sukienki są zrobione właśnie z lawendowych kwiatków. Pięknie wyglądają też pachnące kwiatowe kosze pełne fioletowych kwiatków.

- Sama się tego wszystkiego nauczyłam - mówi uśmiechnięta gospodyni. - Podpatrywałam to tu, to tam, szukałam inspiracji w internecie i... jak widać, całkiem dobrze to wychodzi.

Z tej pasji i z plantacji urodził się kolejny pomysł - Przystanku Lawenda.

Zapraszamy wszystkich chętnych

- Chcielibyśmy, żeby ludzie do nas przyjeżdżali - wyjaśnia ideę Magdalena Kacprzak. - Tak, to ma być biznes, ale mamy świadomość, że kokosów nam nie przyniesie. Chodzi o to, żeby podzielić się tym naszym lawendowym światem z innymi.

W pracowni, tej, która została zorganizowana w odnowionym budynku gospodarczym, jest duży stół - warsztat pracy, półki, na których stoją wytwory [rękodzieła](#). Już z cenami, bo wszystko to można kupić na miejscu. Prócz wyrobów własnych gospodyni oferuje też mydła lawendowe, kubki z prowansalskimi motywami, świece w charakterystycznym fioletowym kolorze.

Kacprzakowie chcieliby też otworzyć niewielką kawiarenkę dla gości, ale to skomplikowana inwestycja, przepisy sanitarne są bardzo restrykcyjne, więc na razie wgrzyżają się w problem i ten projekt odkładają na przyszły rok.

- Każdy, kto do nas zawita, będzie mógł przejść się pośród lawendy na plantacji, przekonać się, jak wiele jest odmian, pooddychać zapachem kwiatów - zachęca gospodyni. - Można wziąć fotelik z tarasu i posiedzieć sobie na trawniku, który specjalnie obsadziliśmy lawendą, w przyszłym roku będzie już kwitła bardzo obficie. Albo rozłożyć tam sobie kocyk i odpocząć.

Z boku plantacji jest duży rozsadnik, za nim - szklarnia - dzieło Huberta. Prawie samodzielne. W przyszłym roku można będzie u Kacprzaków kupić sadzonki, kierując się wyglądem dorosłych już roślin.

Pierwsi klienci przyjechali tydzień temu, czyli zaraz po otwarciu. Skąd wiedzieli? Zapewne z Facebooka, na którym jest profil Przystanku Lawenda. Już zdążyło go polubić ponad 1000 osób!

- Pierwsi goście to byli państwo spod Raszyna, pani okazała się miłośniczką lawendy, wiele o niej wiedziała - opowiada Magdalena Kacprzak. - Zrobili sobie zdjęcia, kupili parę drobiazgów. Bardzo im się podobało.

Naszą rozmowę przerywa jakiś gość. Przyszła kobieta z sąsiedztwa, chce popatrzeć na ozdoby, coś kupić córce na [prezent](#). O Przystanku dowiedziała się niedawno, dopiero kiedy przy drodze do Kacprzaków stanął szyld. - Ojej, jakie tu wszystko ładne - pani rozgląda się po pokoiku-pracowni. - Byłam w środę, ale się cofnęłam, bo zobaczyłam, że jakaś [telewizja](#) przyjechała.

Faktycznie, w środę gościła na plantacji ekipa TVN-owskiego programu "Maja w ogrodzie". Sielski i pachnący świat Kacprzaków można więc będzie obejrzeć w telewizji.

Nie czuję się poza cywilizacją

Pani z sąsiedztwa kupiła na prezent kwiatowy koszyk z lawendą i saszetkę zapachową - i bardzo zadowolona zapowiedziała, że jeszcze tu wróci. Przystanek Lawenda czeka na gości od wtorku do soboty w godz. 12-19, w niedziele - w godz. 12-18.

- Nie boi się pani uwiązania w jednym miejscu, tego, że w oczekiwaniu na ludzi nie można nigdzie pójść, zrobić zakupów na przykład? Nie stanie się pani niewolnikiem tego lawendowego zakątka? - pytamy.

- A czy właściciel sklepu czuje się w nim jak niewolnik? - odpowiada pytaniem pani Magdalena. - Na zakupy do Płocka jeżdżę i tak zawsze do południa, kiedy nie ma takiego tłoku. A tutaj mam o wiele więcej swobody niż ktoś, kto prowadzi sklep. Mogę sobie robić moje [rękodzieło](#), pracować w ogrodzie... Zresztą Przystanek jest sezonowy, wiadomo, że zimą nic się tu nie będzie działo. Ja za to będę mogła przygotowywać swoje rękodzieła, np. robić na szydełku laleczki.

Kacprzakowie nigdy nie żalowali, że na miejsce do życia nie wybrali miasta. Na wsi czują się wolni i szczęśliwi. Tu każda pora jest ładniejsza, nawet zima, która zachęca do spacerów po białym śniegu, a nie - jak w mieście - po burej brei.

- Czy żałuję pracy? - dziwi się nasza gospodyni. - Skąd, pracy to my mamy bardzo dużo! I wcale nie czuję się tu poza cywilizacją.

W tym roku na jesieni być może spełni się marzenie Magdaleny Kacprzak. Już planuje z mężem wyjazd do Prowansji. Jeszcze nigdy tam nie była.



Prenumerata cyfrowa Wyborczej
dostępna przez internet, telefon, tablet i czytnik e-booków.
[Wypróbuj teraz za 0,99 zł za miesiąc](#)



Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
